

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ



PROGRAM

SEZON 1945/46

Nr. 3.

CENA 4 ZI.

Teatr Ziemi Pomorskiej

Konwencjonowany przez Związek Zawodowy Artystów Scen Polskich.

14 II 1946

ALEKSANDER FREDRO

MAŻ I ŻONA

komedia w 3-ch aktach wierszem

OSOBY:

Alfred	Zdzisław Salaburski
Hrabia Waław	Jerzy Rakowiecki
Elwira, jego żona	Halina Drohocka
Justysia	Barbara Fijewska
Lokaj.....	Romuald Malkowski

Scena w mieście, w domu hrabiego Waława.

Reżyseria: **Leonia Jabłonkówna.**

NIKT MNIE NIE ZNA

komedia w jednym akcie wierszem

OSOBY:

Marek Zięba.....	Zdzisław Szymański
Klara, jego żona.....	Anna Rakowiecka
Czesław, jej brat	Józef Wasilewski
Sławnicki, major.....	Jerzy Rakowiecki
Łapka, lichwiarz.....	Ludosław Kozłowski
Kasper, służący Marka	Aleksander Gajdecki
Marta, żona Kaspra	Lidia Kownacka
Filip }	Romuald Malkowski
Bartosz } służy Marka	Edward Marciszewki

Rzecz dzieje się w mieście, w domu Marka.

Dekoracje: **Leonard Torwirt.**

Początek przedstawienia punktualnie o godz. 18.15
Po rozpoczęciu przedstawienia wstęp na salę wzbroniony.

ZE ZBIORÓW

Andrzeja Kausboranda

Symbol naszej żywotności.

Dzieje literackie spuścizny fredrowskiej to prawdziwa komedia pomyłek. Od sławetnego artykułu Goszczyńskiego, który rzekomo miał spowodować owe uparte „milczenie Fredry“, poprzez wpadającą w drugą krawcówność dytiramby Siemieńskiego, aż do stosunkowo świeżych „naukowych“ blag, z którymi dopiero trzeźwa, wspianiale napisana książka Boy'a („Obrachunki Fredrowskie“) zrobiła porządek.

Dzieje sceniczne były niemniej urozmaicone. Humor Fredry wstępnym bojem podbił widownię. „Dobre towarzystwo“ siedząc w lwowskim teatrze na „wesolych kawalkach“ sąsiada-ziemianina, nie szczędziło oklasków. Ten bezpośredni spontaniczny stosunek do spektakli fredrowskich sprawił, że takie „Śluby panieńskie“ długo poza swój czas historyczny wracały jeszcze na scenę jako salonowa komedia współczesna. Dopiero Tadeusz Pawlikowski wystawił je w kostiumach stylowych, Narodził się „kostium fredrowski“... — studiowany, opracowywany niemal naukowo. Im mniej było bezpośredniości w odczuwaniu wielkiego poety-komediopisarza, tym więcej pietyzmu dla kostiumów i muzealiów epoki... Aż wreszcie, wychodząc z przedstawienia opracowywanego przy współpracy uczonych doktorów kostumologii, któryś krytyk wyrwał się szczerze: — miejmy, powiada, odwagę przyznać się, że już oddawna nudzimy się na Fredrze... I znowu dopiero świeże spożycie czołowych ludzi teatru, dopiero śmiałe, tendencyjnie przesadne zabiegi inscenizacyjne (choćby u Jaracza!) zeskrobały z genialnego pisarza pokost oficjalno-urzędowej nudy. Teatr przyszedł poecie z odsieczą, a publiczność... z punktu przestała nudzić się na Fredrze. Dziś grając „Damy i Huzary“ nie potrzeba przyklejać sztucznych nosów, ani też nie trzeba stylizować groteskowo kostiumów do „Zemsty“. Fredro „zwyczajny“, bez przyprawek, ściąga tłumy do teatru, gdziekolwiek się go wystawia na scenach polskich.

Wreszcie dzieje społeczne. Obóz walczącej demokracji polskiej przed stu laty nie znalazł we Fredrze swego sojusznika, to też odniósł się doń chłodno, niemal wrogo. Kontuszowych mocumdziejów szkowało znowu, że ten Fredro, europejski bywalec, zawiele miejsca fraczkom i nietutejszym manierom oddaje w swoim teatrze... Minęły lata i nowi ludzie zaczęli liczyć kontusze. Okazało się, że tego jest wcale niemato, i oto Fredro „niepolski“ łaskawie przekształcony we Fredrę „arcypolskiego“, w ostoję tradycji naszej, obyczaju, moralności i t. d. Zwłaszcza jeśli o tę moralność i cnoty narodowe chodzi, nabożni komentatorzy dali prawdziwy koncert blagi narodowej i zatokowanego w samoodurzeniu pustosłowa. Sugestia była tak silna, że poddała się jej znaczna część opinii postępowej. „Sto lat się tak śmiejemy? Naprawdę? To długo!“ — konkludował w pięknym zresztą wierszu młody poeta, przeocząc u Fredry... poezję właśnie. Echa tej opinii czyniły Fredrę „reakcyjnym“ w oczach nie dość świątłych niektórych opiniodawców teatralnych w radzieckim Wilnie — aż im czynniki wyższe sprawy należycie nie wyjaśniły. Też same echa tłuką się i w anegdotach z ostatniej doby: — tu i owdzie jakiś działacz fatyguje się intelektualnie wołając, że w Polsce demokratycznej niema miejsca na tego kontuszowca, na tę staro-szlachecką reakcję.

Na szczęście to już tylko anegdota, osobliwości z zapadłej prowincji. Krytyka postępową, a za nią i polityka kulturalna obozu demokratycznego sprawy te rozwiązuje inaczej. — Lud dochodzi do głosu i lud obejmuje całe dziedzictwo, wszystkie dobra kulturalne, przekazane nam w historycznym dorobku tak własnego narodu, jak i całej ludzkości. Klasyki dla mas! — to nie tylko hasło, które ma już tradycję, — to także obowiązujący program kulturalny. Zwłaszcza dziś. Wynosząc na sceny polskie szczerozłotą mowę Fredry, prowadząc do teatru masy pracujące i (najbardziej może pokrzywdzoną przez wroga) młodzież — odrabiamy dzieło zniszczenia, odrabiamy stracone lata. Znow legitymujemy się w świecie kultury.

Przeminięły i tylko bawią dziś spory: „niepolski — czy arcypolski“ Pozostał nam w całej krasie swej uroczej sztuki pisarz, z którego dumni jesteśmy wobec całego świata. Bo z twórczością jego włączamy się w dorobek kulturalny największych. Mówi się w związku z Fredrą o Moliere, o Mussecie, ale nie zapominajmy i o Balzaku. Jakże słusznie podkreśla Boy wymowę dat: „Fizjologia małżeństwa“ wyszła w r. 1830 w Paryżu i wywołała wiele krzyku, — komedia Fredry urodziła się w r. 1821 gdzieś w Jatwiegach czy Bieńkowej Wiszni“. Komedia o której mowa to właśnie „Mąż i Zona“. „W karierze liirackiej Fredry jest sporo rzeczy zdumiewających, — ciągnie dalej ten nieodżałowany pisarz — ale ta komedia, której... mogłyby pozardzić bulwary paryskie wraz z czterdziestu członkami Akademii... to jest rzecz może najbardziej zdumiewająca“. Józef Maśliński